

Kuryer Poznański.

Nr. 225.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny

Niedziela, 2 października 1881.

Ks. dr. Kantecki.

Rok X

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświatycznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenu, we Francji, Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna z dołączeniem odpowiedniego portum. — Biuro redakcyi przy placu Wilhelmowskim Nr. 18 w podwórzu (na lewo) na pierwszym piętrze. Ekspedycya przy placu Wilhelmowskim Nr. 18, w podwórzu (na prawo) na pierwszym piętrze w drukarni Jarosława Leitgebura. — Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Halli, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Hasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Halli n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubeku, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse Nr. 74; Havas Laffite & Comp. w Paryżu, place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego siedmioletowego 15 fen., Reklamy 30 fen., tłumaczenie na język polski bezpłatnie.

POZNAŃ, 1 października.

(Ruch wyborczy w Niemczech. — Fremdenblatt o zjeździe gdańskim. — Koalicja mocarstw konserwatywnych przeciwko internacjonalowi.)

Dzisiejszy ruch wyborczy w Niemczech niewyczerpaną jest skarbnicą, podającą politykom dziennikarskim obfity materiał do różnorodnych uwag i kombinacji. Z tego też źródła z braku nowin, któreby mogły zainteresować czytającą publiczność, czerpią obficie dzisiejsze dzienniki berlińskie i poświęcają artykuły swe obecnej agitacji wyborczej w Niemczech, która pod niejednym względem przedstawia ciekawą stronę. I tak organ ks. Bismarcka, Norddeutsche Allg. Ztg., następująco podaje charakterystykę dzisiejszego ruchu wyborczego w Niemczech.

Ktokolwiek bacnie śledzi przebieg wypadków politycznych, wiecieć musi, że dzisiejszy ruch wyborczy różni się bardzo od dawnych. Różnica leży nie tylko w gwałtowności, ale i rozszerzeniu się ruchu, który objął najszersze koła ludowe, przez co dotknął silnie dawne stronnictwa narodowe. Widoczne jest, że stronnictwa te nie panują tak zupełnie nad ruchem, jak dawniej, że zaczyna się wyrabiać opinia publiczna niezależna od szablonowej polityki stronnictw, przyrzekającą zatem zwycięstwo tylko temu stronnictwu, które się okazało najzdolniejszym do pojęcia ducha ludu i najchętniej do działania zgodnego z tym duchem.

Tak więc organ ks. Bismarcka powołuje się na opinię, a ducha ludu, przynajmniej szersze czy nie szersze potrzeby liczenia się z temi czynnikami. Zaprowadzając głoszenie powszechne dla wyborców do sejmu Rzeszy, nie przypuszczał może kanclerz niemiecki, że tak prędko, bo w lat dziesięć zaledwie, przyjdzie się z temi czynnikami liczyć. Dwa powody tę potrzebę przyspieszyły: nierozważna walka kulturalna i nierozważny sojusz z narodowo-liberalną partją w dziedzinie prawodawstwa ekonomicznego, które, sprowadziwszy epokę grynderstwa i szachrajstwa, spowodowało krach i przyspieszyło rozwój socjalizmu. Co do charakteru agitacji wyborczej, to Nordd. Allg. Ztg. ma słusność, nigdy bowiem ruch nie odznaczał się taką gwałtownością. Ruch ten przybiera, jak zauważył jeden z dzienników niemieckich, „charakter amerykański.“ Postępowcy i ich sprzymierzeńcy oskarżają kanclerza o zamiary zamachu stanu na wszelkie państwowe i osobiste swobody, oskarżają go o chęć zaprowadzenia rządów mamelukich, o cesaryzm. Za to prasowe pacholki kanclerskie zarzucają postępowcom zdradę stanu, spisek przeciw cesarzowi i zagrożenie międzynarodowemu pokojowi itd. Ponieważ zaś Niemcy w ogóle nie odznaczają się głębią wychowaniem, więc do tych rozmaitych wzajemnych ciężkich zarzutów i obelg używają wcale nieestetycznych wyrażań. Artykuły a raczej wywiska wzajemne, nie dotyczą rzeczy, ale osób; nie na zasady, nie na stronnictwa, ale na osobistości się rzucają, usiłując obryzgać je błotem. Ciekawym jest i to, że ks. Bismarck ma w tej chwili więcej zwolenników na południu, aniżeli na północy Niemiec. Powód prawdopodobnie leży w tem, że ks. kanclerz cofa się na wszystkich punktach od dawnej polityki narodowo-liberalnej, za co dzienniki tego stronnictwa piorunują nań, oskarżając go o reakcyę na polu politycznym, ekonomicznym i kościelnym. Przed kilku laty książę Bismarck powiedział: „Dla południowych Niemców jesteśmy za liberalni;“ może miał słusność, gdyż chociaż w południowych Niemczech nie brak zaciekłych liberalów, nie mogli się oni jednak godzić, ani z lokajstwem stronnictwa liberalno-narodowego pruskiego, ani z podejrzanej moralności jego działaniami. Dziś tedy w południowych Niemczech konserwatyści i liberalni, z małym wyjątkiem, zgadzają się na program kanclerza, którego niegdyś tak bardzo jako „pruskiego junkra“ nienawidzili. Obliczają, że w Bawarii dwie trzecie okręgów wybiorą bismarckowskich posłów, że w Wirtembergu będzie miał prawie wszystkich, podobnie w Badeńskiem. Nawet stronnictwo ludowe i socjaliści południowo-niemieccy daleko dziś bliżej są księcia Bismarcka, niż pruscy. Tym socjalistom chodzi tylko o rzecz, nie o osobę, projekta księcia kanclerza podobają się im, kiedy hasłem postępowców pruskich jest: Precz z Bismarckiem! Ci zaś postępowcy, z natury rzeczy, pomimo wykrycia się lichoty narodowo-liberalnej, przodują w walce i prowadzą za sobą ów parlamentarny liberalizm pruski.

Ten rozdział Niemiec w sprawie wyborów, ta różnica prądów politycznych na północy i na południu, jest rzeczą istotnie ciekawą. Czy nie należałoby upatrywać w niej wskazówki rdzenniejszej, zachodzącej między plemieniem szwabskiem a saskim, po nad któremi góruje w tej chwili całkiem od nich różną swą naturą plemię pruskie, którego najwybitniejszym dziś przedstawicielem ze wszystkimi swymi wielkimi zaletami politycznymi i niemniej ujemnymi stronami jest książę Bismarck. Genetę rzeczywistę ostatnich politycznych ewolucyj trudno znać, w każdym razie są one skutkiem głębokiego rozmyślenia. Jeżeli pomiędzy innymi kierował ks. kanclerzem względ, że idąc dalej dotychczasową drogą nie tylko nie przeprowadzi rdzennego, moralnego zjednoczenia Niemiec, ale je utrudni i opóźni za nadto szybką borusyfikacyę, to owo dzisiejsze nawrócenie ku sobie Niemców południowych byłoby jednym z najpiękniejszych zwycięstw ks. Bismarcka. Byłoby zwycięstwem podwójnem: najprzód nad bardzo otwartymi przeciwnikami, bo niechęć do ks. kanclerza i do Prusaków w ogóle była jeszcze niedawno bardzo zacięta na południu, powtórę byłoby zwycięstwem nad samym sobą, nad swą pruską naturą. To drugie zwycięstwo

dające kanclerzowi Niemcy, byłoby tak wielkim tryumfem, iż wierzyć w nie trudno, i tu znowu przypuszczać należy owo fatalistyczne sprzyjanie fortuny, które w dziejach wielkich polityków nieraz odgrywa równie ważną rolę, jak u najpospolitszych ludzi.

Zjazdowi gdańskiemu, który tak samo, jak ruch wyborczy w Niemczech, niewyczerpany stanowi materiał do kombinacji, poświęca wiedeński Fremdenblatt ciekawy artykuł, który Nordd. Allg. Ztg. powtarza bez słowa komentarza. Półrządowy organ wiedeński pisze:

Kilka dni po wstąpieniu na tron Aleksandra III, gdy pan Giers w znanym okólniku do dyplomatycznych reprezentantów Rosji zapewniał, że polityka zagraniczna cara będzie zupełnie pokojową, pisaliśmy na tém miejscu: „Dopóki zasady, jakie Aleksander III obecnie głosi, polityka jego kierują, dopóty będzie mógł liczyć na przyjazną pomoc obu sąsiednich mocarstw cesarskich. Zachowanie rzeczywiste przyjaznych stosunków z Rosją leży tak w naszym interesie, jak i w interesie Niemiec. Jeżeli Rosya szanować będzie prawo oparte na układach, jeżeli się nie okaże nieprzyjazną dla interesów austriacko-węgierskich i niemieckich, — natenczas powstanie pomiędzy trzema cesarstwami rzeczywiste przyjacielski stosunek, który jako pewna i bezpieczna podstawa pokoju europejskiego ułatwi także carowi rosyjskiemu wypełnienie podjętej przez niego misyi.“ — To, cośmy przed sześciu miesiącami uważali za prawdopodobne, a przynajmniej to, czegośmy się spodziewali, stało się dziś faktem. Aleksander III dotrzymał tego, co przy wstąpieniu na tron obiecał; nie myślał wcale o zamknięciu spokoju europejskiego, przyczynił się rzetelnie do usunięcia przeszkód, stojących na zawadzie spokojnemu rozwojowi stosunków na Wschodzie. Wierny istniejącemu umowom, nie pomyślał żadnego kroku, któryby można uważać za skierowany przeciw interesom jego sąsiadów. Naturalnym następstwem tej lojalnej polityki, odpowiadającej zupełnie intencjom gabinetu wiedeńskiego i berlińskiego, jest jednogodne postępowanie trzech cesarstw we wszystkich wielkich kwestiach bieżących. Do takiego wspólnego działania nie potrzeba wcale długich przygotowań i żadnych osobnych ugod. Wystarczy, gdy wszystkie trzy mocarstwa działają według tych samych zasad i gdy jedno drugiemu zaufa. A tak jest dzisiaj. Kto w Europie wagę przywiązuje do utrzymania pokoju, ten ma na dziś wszelkie powody do radości.

Zjazdem gdańskim mało się dotąd zajmowała prasa francuska z powodów łatwych do zrozumienia. Obiegające od dni kilku pogłoski o zawieszającej się koalicji tak zw. mocarstw konserwatywnych przeciwko internacjonalowi zmusiły i dziennikarstwo francuskie do głębszego zastanowienia się i poruszenia kwestyi, czy czasem spotkanie się dwóch cesarzy w Gdańsku nie pociągnie za sobą groźnych dla Francji następstw. Pojawiające się w tym względzie obawy prasy francuskiej usiłuje rozchwiać półrządowy wiedeński Fremdenblatt i pisze, że obiegające od dni kilku wiadomości o wysłaniu noty, w której trzy mocarstwa miałyby zażądać od rządu szwajcarskiego wzbronięcia socjalistom odbycia kongresu w Bernie, jest bezpodstawna. Organ wiedeński nie jest wszakże pewien swego i zaręcza, że jego zaprzeczenie odnosi się głównie do Austrii, która sprawie tej jest zupełnie obcą.

* Z Rzymu donoszą do Monda pod dniem 29 września, iż dyplomaci rosyjscy Masołów i Buteniew konferowali w ostatnim czasie bardzo często z J. E. Kardynałem Jacobinim, i że obecnie opuszczają Rzym udając się do Petersburga dla zdania sprawy rządowi rosyjskiemu o rezultacie układów przedwstępnych. Do Rzymu powrócą oni dla dania ostatniej odpowiedzi.

* Z powiatu starogardzkiego pisze do Pielgrzyma Niemiec katolik:

Postępowanie katolików niemieckich w okręgu chojnicko-tucholskim jest pożałowania godne. Toć zawsze trzymać się należy prawdy: „In necessariis unitas.“ Jeżeli Polak katolik daje gwarancję Niemcowi katolikowi, że zawsze bronić będzie praw Kościoła katolickiego, nie ma powodu odmówić mu swojego głosu, zwłaszcza, że większość okręgu jest narodowości polskiej. Tak i ja w powiecie starogardzkim Polakowi głos mój dam, ponieważ jego zapatrywanie w istotnych rzeczach od mojego się nie różni, i byłoby śmieszne, gdyby garstka katolików Niemców chciała tu wystąpić z własnym kandydatem. Mam też nadzieję, że nie sprawdzi się wiadomość gazety Danziger Ztg., że katolicy niemieccy na zebraniu człuchowskiem postanowili przy ściślejszych wyborach między Polakiem a landratem Tepper-Laski głosować na ostatniego. Zaiste, wtedy sprawdziłoby się przysłowie: Duobus certantibus tertius gaudet.

Roztropne to słowo, do którego nie nie dodajemy. W naszym ciągu pisze Pielgrzym:

Westpr. Volksblatt dziwi się, że polski prowincjonalny komitet wyborczy dla miasta Gdańska i powiatu gdańskiego postawił kandydata Polaka w osobie pana Lnińskiego w Wejherowie, który przez pewien czas w Gdańsku mieszkał. Ale czemu tedy nie wyraża Westpr. Volksbl. zdziwienia swojego, że w okręgach chojnicko-tucholskim i złotowsko-człuchowskim mniejszość katolików niemieckich występuje z własnym kandydatem? Zresztą Polakom chodzi o to, żeby rząd się przekonał, ile tu jeszcze mieszka Polaków, aby go w ten sposób spowodować do większego uwzględnienia języka polskiego w szkole i urzędzie. Niemcy katolicy zaś nie mają do tego żadnego powodu: przeto stawianie osobnego kandydata na

przeciw Polakowi katolikowi w żaden sposób nie da się uniewinnić.

* Walne zebrania przedwyborcze odbędą się: w Wąbrzeźnie dnia 2 października po południu o godzinie 4;

w Kowalewie dnia 2 października o godzinie 3 z południa w sali pana Piątkowskiego.

w Lissewie dnia 9 października po południu o godz. 4. P. Michał Szczaniecki z Nawry będzie na nich zdawał sprawę z czynności poselskich. P. Tomaszewski zaś, właściciel Przyjaciela Ludu, będzie miał wykład o wyborach;

w Wągrowcu dnia 9 października, gdzie poseł dr. W. Niegolewski zda sprawę z czynności Koła polskiego;

w Osieczynie w niedzielę, dnia 16 października po południu o godzinie 3 poseł Stanisław Chłapowski z Szóldr przedstawi się wicecielnikom jako kandydat powiatu wschowskiego.

* Walne zebranie Kółek włościańskich powiatu bydgoskiego odbędzie się w Koronowie jutro w niedzielę, dnia 2 października o godzinie 4 po południu. Na zebraniu tém będzie obecny patron p. M. Jackowski.

Klasztory w Rumunii.

Przykład mocarstw zachodnich zachęcił i Rumunię do zagrabienia dóbr klasztornych, pozbawienia odwiecznej własności zakonników, którzy przez długie wieki wysługiwali się krajowi jako główni szerzyciele wiary i oświaty w Mołdo-Włoszy.

Zakonnicy greccy, którzy od lat kilkudziesięciu procesują się z rządem rumuńskim, nie są nam ani braćmi, ani swatami, — w interesie prawdy jednakże i zasady musimy i w obronie ich słowo powiedzieć. Dobra klasztorne w Rumunii mają nieco odmienną od dóbr klasztornych w innych krajach podstawę. We Francji, Włoszech i Niemczech spodobalo się dobra kościelne nazwać „kapitałem martwej ręki“ i zabrano je też jako kapitał nieprodukcyjny, który np. we Włoszech okazał się produkcyjnym o tyle, że go rozzerzano na wszystkie strony, jak niegdyś w Polsce dobra pojezuickie, z których zaledwie część drobna dostała się w ręce komisji edukacyjnej. W Mołdo-Włoszy ma się rzecz inaczej.

Tam nie legowano dóbr kościołowi jako takiemu — lecz temu a temu iumenowi i jego następcom, — za co ciż usufruktuariusze zobowiązali się utrzymywać szkoły, szpitale, lazarety i inne tego rodzaju zakłady dobroczynne. Obecnie panuje pewne uprzedzenie w Rumunii przeciw dzisiejszemu iumenom i zakonnikom, dysponującym w zasadzie bardzo znacznymi funduszami i dobrami; niechęć ta pochodzi ztąd, że zarządcami odbycia kongresu w Bernie, jest bezpodstawna. Organ wiedeński nie jest wszakże pewien swego i zaręcza, że jego zaprzeczenie odnosi się głównie do Austrii, która sprawie tej jest zupełnie obcą.

Zkąd to poszło? Kiedy Mołdo-Włosza dostała się pod rządy tureckie, cieszyli się w Carogrodzie znacznym wpływem Grecy, zwani od jednej z dzielnic Carogrodu (Fanar) Fanaryotami. Tych Fanaryotów używano w dyplomacji, w administracji, w zarządzie wyznań nie-muzułmańskich — nic dziwnego przeto, że i hospodarami mołdo-włoskimi przez czas pewien byli Grecy i że za ich rządów do monasterów mołdo-włoskich sprowadzano iumenów i zakonników greckich, powierzając im dusz pasterstwo, szkoły, lazarety i szpitale, to też jeżeli w ogóle mówić można o oświacie mołdo-włoskiej, oświata owa spoczywała w ręku greckich popów i zakonników. Najstarszy dokument donacyjny sięga roku 1436 i nadaje rozliczne dobra zakonnikom, lecz jako gronu osób stowarzyszonych i przyjmujących w zamian różne obowiązki.

Ta obconarodowość dzierżycieli tak znacznych majątków była powodem do wielu nieporozumień i wywołała też obecne zatargi pomiędzy Fanarem a rządem rumuńskim. Grecy, nie złączeni z Rumunią węzłem narodowości, używali dóbr i majątków kościelnych do helenizowania Rumunii — tak samo, jak to czynili w Bułgarii i Macedonii — a to było przyczyną licznych skarg na nadużycia iumenów mołdo-włoskich i na niewłaściwe zużywanie dóbr klasztornych. W latach 1639, 1640 i 1641 występuje książę Besarab ostro przeciw nadużyciom mnichów greckich, a fakta które przywołał są tak przekonywające, że patriarcha carogrodzki Parthenios po prostu zakazuje możnowładcom wołoskim powierzać narodowych dóbr kościelnych zagranicznym korporacjom.

Książęta Szerdan i Radu w r. 1654 i 1659 potwierdzają dekrety Besaraba, a w r. 1815 książę Karadja nakazuje osobnym dekretem położyć kres nadużyciom greckich zakonników.

Walka ta i nieporozumienia trwały pod rządami Ghiki i Sturdzy (1823, 1826). Rosya wniósłszy się w sprawę półwyspu, nieomieszkała wyzyskać tej kwestyi — lecz mimo rezolucyi szlachty wołoskiej i bardzo dla Wołochów korzystnego raportu rosyjskiego gubernatora Kisielewa, odwołko się jęj zatwierdzenie od roku 1838 do 1856. Zakonnikom chciało zabrać staroda-

wną własność i sekularyzować dobra klasztorne; zakonnicy bronili się wszelkimi sposobami i nieomieszkałi wykazać swych praw nieprzedawnionych. Wyznaczono osobną komisją, która miała się zająć zbadaniem tej sprawy — lecz pełnomocnicy Anglii, Austrii, Sardynii i Prus (mocarstw, które od dawna już splamili się zaborem dóbr kościelnych), oświadczyli się przeciw żądaniom zakonników — poczem kongres paryżki zalecił obu stronom pokojowe i zgodne załatwienie tej sprawy.

Za rządów księcia Kuzy żądano w latach 1862 i 1863 w Izbach rumuńskich kilkakrotnie sekularyzacji wszystkich dóbr kościelnych; — zabór ten jednak udal się dopiero po roku 1864, to jest po znanym zamachu stanu księcia Kuzy — który zabrawszy dobra kościelne, zabrał też i dobra klasztorne.

Prawa zakonników greckich były jednakże tak widoczne i niewątpliwe — że nawet mimo konferencji posłów mocarstw zagranicznych, odbytych w roku 1865, gdzie p. Tissot, obecnie ambasador Francji w Carogrodzie, bardzo energicznie przeciw Grekom występował, książę Kuza chciał mnichom greckim wynagrodzić 20 milionów franków. Posłowie mocarstw zagranicznych jednakże oświadczyli, że „byłoby przeciwnie zasądom prawa publicznego, gdyby rząd mołdo-wołoski zobowiązywał się w jakikolwiek sposób klasztorom posiadającym bardzo znaczne dobra, a zarządzanym przez mnichów zagranicznych.“

Obecnie sprawa ta pójdzie przed sądy rumuńskie. Naszemu zdaniem klasztory są w swém prawie — igdyby dobrami klasztornymi zawiadowali rodowici Wołosi i obrabali dochody ich na korzyść kraju w myśl fundacyi — sądy rumuńskie nie miałyby prawa do zabierania własności kościelnej.

Z za kordonu.

I.

(Ciąg dalszy.)

Wszystko tak się pięknie składało przy porządkach ówczesnych, zasada których było trzymać kraj w posadzeniu, że urzędnik ciągnął łapówki bezkarnie, musiał nawet je ciągnąć dla siebie i innych, charakter nędzną, szukał przycepek na wszystkie strony i nie ceniono wtedy stanowiska urzędniczego wedle związanej z pozycją płacy, lecz się pytało: „ile przeżywa rocznie.“ Wykształcony oficer rosyjski, a z takiej broni, jak artylerzysta, inżynier, sztabowiec, żaden asesorowi nie podał ręki, za karbę pozycyując takie zbliżenie. Traktowani byli ci panowie w sferach wojskowych „przez nogę“ i prawy człowiek z wojska zwykle plecami do nich był obrońcy.

Sztabs-kapitan S. sporo potrzebował na swe „przeżycie“, bo żona występowała strojno, w jedwabiach, była już dwójka dzieci, a i sam pan S. miał z pulku nawyknięcia, narowy (kawalerzysta-dragon.) Przybył do dzisiejszego powiatu z żoną, dziećmi, guwernantką do starszej córki, piastunką do młodszej i pokojówką dla pani. Dworno... siedm osób, pensyi żadnej, nie więc dziwnie, że pragnął ulokować się jak najoszczędniej. Powiat zadłużony — nie trudno. Obrat z listy dłużników na chybił-trafił najwięcej zadłużonego, wyptał się żydów o pozycję jego w obywatelstwie, o obszerność dworu... żonę z rodziną, służbą i całym pakunkiem swoich manatek zostawił na pierwszym przystanku w miasteczku Głębokiem a sam się wybrał do dużiczki z wizytą. Był tym dłużnikiem p. Adam Kamiński w Mniucinie; wezwania urzędowe na stół... „płać.“ Nie łatwa sprawa, bo gruba zaległości suma. Kręcił się gospodarz, ugaszcał, ale gość twardy woła o gotówkę, nie chcąc bez niej wyjechać, zapowiada oddanie w administracyę majątku, a wybór administratora od p. sztabskapitana zależy. P. Kamiński prosi o folgę, o poczekanie, podsuwa łapówkę... nie, delegat nieprzystępny, łapówki nie bierze, obraża się nawet; ale — proponuje punkt wyjścia: Ja na administratora pańskiego przeznaczam rządząc i na to spisujemy zaraz urzędowy protokół; gruba to jednak odpowiedzialność, a pana z kłopotu chcę wyprowadzić. Mogę czekać na uszczerzenie zaległości rok, może i dłużej — warunek przecież, że nad gospodarstwem i dochodami osobiście sam czuwać będę, nie wyjeżdżając z Mniucina.

Dobrodziej! Kamiński przystał od słowa; powóz w cztery konie i bryczka pod rzeczy do Głębokiego — nazajutrz rodzina p. sztabskapitana już była w Mniucinie; zajęła połowę dworu, utrzymanie gotowe, bez kosztu, towarzystwo w miejscu i w widokach dla wesołej pani sztabskapitanowej wycieczki do innych okolicznych dworów.

Siedziba obrana — teraz służba czynna, wyjazdy. Pan sztabskapitan, delegat, ustanowił po dworach administratorów w osobach miejscowych rządzców, albo pożyczając imienia z jednego dworu dla drugiego, brał za tę uczynność łapowe w gotowym groszu, a głównie uciśkał kahały żydowskie w Głębokiem, Plisie, Kuźkach, Szarkowszczyźnie, Postawach, Drui, bo trzeba było przecież ślady czynności wykazać. Dla żydów był „bezpardonny.“

Po pierwszym objęździe dworów, przyszła kolej na drugi i trzeci — „płać“ znowu, ale łapowe, bo inaczej przyjdzie do administracyi naprawę. Szlachta tego się bała jak ognia, z administracyą bowiem była związana nieunikniona ruina.

Dwie mile od Mniucina położone są rozległe dobra Sielec, Plisa i kilka innych, własność za onych czasów Romualda Podbięty, byłego marszałka, starszka,

ostatniego na nasze strony zabytku panów i wysokiężający wziętości w okolicznych powiatach, tak dla cnot swoich, jak i pozycyi i stósunków. Trzy miał on córki za Brzostowskim, Kurowskim i Zenowiczem, u tych znowu córki dorosłe, synowie, okolica nie pusta, zjazd zwykle w Sielcach duży, kapela swoja nadworna, wuczki i wnukowie przeto z Sielca prawie nie wyjeżdżali, a jedna z wnuceczek, panna Rachela Zenowicz tak z powodu wdzięków, ukształcenia, jak głównie z patriotyzmu była na owe czasy daleko głośniejsza.

Na Sielcach i innych majątkach marszałka także była gruba zaległość, więc zjechał i tu p. sztabskapitan, ale wyszyony, wyperfumowany, w świeżym mundurze — i zarekomendował się przy tej pierwszej wizycie jako gość, składający p. marszałkowi szacunek. O zaległości innym razem napomknął, kiedy już wszedł w bliższy stósunek — i napomknął nie marszałkowi, lecz kuzynowi jego, przyrzekając, jak zwykle, czekać. Żądał łapówki, lecz nie dla siebie, bo dla „posmarowania gardła urzędnikom w Wilnie, żeby na niego nie naciskali.“ Taki „prawy“ człowiek, „otwarty“ — musiał być dobrze widziany.

Na dworze w Sielcach była równość demokratyczna dla wszystkich gości; jeden z zięciów (p. Jan Zenowicz), także były wojskowy artylerzysta, drugi dymisyonowany huzar, kuzyn — rezydent (p. Franciszek Podbięty), a p. sztabskapitan sprezentował się i bliższym umiał i trafił tu wszystkim do serca. Zaległości podatkowe poszły stanowczo w odwłokę.

Razu jednego trafił p. sztabskapitan na większy, niezwykły zjazd w Sielcach, chociaż właściwie była sama prawie rodzina; z obcych, sąsiadów, kilka zaledwie osób. Panna Rachela deklamowała coś z Mickiewicza (to zbrodnia na owe czasy), coś z ogniem mówiła o Napoleonie I i legionach (druga zbrodnia), więc zdrowie panny wznesiono, a potem dziadka, a dalej... poszła koleją kielichów i przy nich zwał się rozprawy; w końcu — przemówił się p. sztabskapitan z byłym huzarem, p. Franciszkiem. Sprzeczka wynikła w rozmowie sam na sam, a jak się później okazało, powód był ten, że delegat podatkowy upomniął się u p. Franciszka (nie po trzechmu) o 50 rubli łapowego, za folgę w opłacie zaległości, zaś p. Franciszek utrzymywał, że przed tygodniem sam tę łapówkę doręczył p. delegatowi do własnych rąk. Rezultat sprzeczki... p. sztabskapitan wypadł z salonu jak oparzony. W kwadrans potem wyprasa rządca p. Franciszka z salonu, szepcząco mu do ucha, że p. S... przywołał do oficyjny dziesiątnika (sołtysa) ze wsi i każe mu natychmiast zwołać dymisyonowanych z okolicy żołnierzy, bo... w Sielcach spisek, panowie bunt zrobić chcą; p. sztabskapitan ma wszystkich braci, wiązać — i powiązanych zamierza do Dżiny odstawić.

Zdumienie padło na domowników i gości. Nie jednak we dworze nadzwyczajnego nie było, bo deklamacja p. Racheli nie tchnęła „buntem“, a coś tam z wspomnień i Napoleonie i legionach dotyczyło dawno minionej przeszłości. P. Franciszek pobiegł do oficyjny na zwiady a p. sztabskapitan postawił mu ultimatum: albo zaraz, natychmiast, tysiąc rubli na stół — i będzie zgoda, albo... wszyscy powiązani do Dżiny. Prózne jednak pogroźki. Były huzar miał popędliwy charakter, zekpał sztabskapitana, a sołtys ani myślał o zwolwaniu dymisyonowanych żołdaków, dla wiązania pana marszałka i jego rodziny: poszedł więc sobie do domu i położył się spać.

Późno w nocy delegat podatkowy do Mniucina odjechał, śpiąc i odgrzązając się.

Nazajutrz wieczorem sprawnik Bogusławski w Dzienniku (do łapówek wyjątkowo nie mający pojęcia) otrzymał długi raport od p. sztabskapitana, że tenże był w Sielcach u znanego „buntownika“ Podbięty, że trafił tam na wielki zjazd szlachty, że na zjeździe deklamowano patriotyczne wiersze, pieśni rewolucyjne, wykonywano na „zaciąg powstańczy“ przysięgę, obrano wodzem w powiecie huzara p. Franciszka, że... jedném słowem, powstanie gotowe: broń i amunicja gdzieś w lasach, a i włościanie widocznie przygotowani, bo sołtys w Sielcach postawił donoszącemu opór. Sprawnik Bogusławski był nowicjuszem na swym urzędzie; przeraził się czytając raport, gotów był zabrać z Dżiny kompanie inwalidów i maszerować na czele jój dla usmierzenia powstania w związku. Po namyśle poszedł do miejscowego dziekana prawosławnego ks. Solowjiewicza, z nim zaś do strapezego (rodzaj nadprokuratora) H... a ten wskazał artykuł odpowiedniego prawa, gdzie stało wyraźnie, że gdy denuncyacja nie od urzędnika policyjnego pochodzi (pan S. był aplikantem dopiero) i denuncyat nie stawia świadków, to przedewszystkiem

jego aresztować należy. Dalej... kolęj postępowania — śledztwo. Wysłał p. Bogusławski przez sztafetę raport do Wilna, sam zaś do Mniucina pojechał, i gdy pan sztabskapitan najmuńniej spodziewał się tego, został aresztowany i przywieziony do Dżiny.

(Dokończenie nastąpi.)

KORRESPONDENCJA KURYERA POZNAŃSKIEGO.

Z Mogilnickiego, 30 września.

Na korespondencyi z prowincyi Dziennika Poznańskiego numer 220, w której jest mowa o pewnym duchownym, abonującym niemieckie pisma, jak National Ztg. a nie czytującym Dziennika Pozn. i w którym korespondent ubolewa nad innym duchownym, który nie życzy sobie nauczyciela, czytającego Dzienn. Pozn., spodziewałem się innej odprawy z waszej strony — jak ta, która była w numerze 221. Tymczasem korespondencya rzymska Dziennika Pozn. pod literami Dr. K. L. wywołała słusne oburzenie z waszej strony. Otóż pozwólcie, że i ja kilku słowami do Dziennika Poznańskiego się odezwę. Powstał panie korespondencie Dziennikowy z prowincyi na tych, co obok Kuryera nie abonują Dziennika a trzymają niemieckie liberalne pisma, jak National Ztg. Bardzo dobrze, i ja jestem przeciwny wspieraniu naszym grozem takich gazet, jak wzmianka National Ztg. jak Posener Ztg., Pos. Tageblatt i itd., które obryzgują naszą narodowość i strawić nie mogą katolicyzm, ale wiedzą o tym, że jeżeli wymienione gazety w ubliżający sposób piszą o nas i o naszym Kościele, to mi to zupełnie obojętne, niech sobie piszą co im się podoba w ich zaślepieniu i zaciekleści narodowej, bo tylko trzymamy się wszystkie razem naszej wiary i naszej narodowej tradycyi, a damy sobie z nimi radę.

Ale bardziej boli, gdy pisma polskie przez niby katolików pisane, raz po raz obrażają uczucia katolickie, — o katolichkach wyrażają się z lekceważeniem, sztyderezo zwiąż ich ultramontanami, klerykami, zcofańcami — unosząc się nad „wielkościami“ republikańskimi, demokratycznymi — sekundując Garibaldiizm, Gambettystem — zaborem Rzymu, w nich upatrując tylko rozum polityczny, miłość ojczyzny, słowem wszelkie cnoty, a tak zwanych konserwatystów, choćby byli najuczciwsiymi ludźmi, mieniąc głupcami, wstecznikami itp. Pokazują oni dość często, jak katolicyzm jest dla nich obojętny, sprawy Kościoła zupełnie podrzędne zajmują stanowisko, a duchowieństwo chyba o tyle respektują, o ile ono im służy za środek do dopięcia ich celów. Prawda, wypierają się te pisma tego, ale facta loquuntur. Użalasz się panie korespondencie, że wielu nie abonuje Dziennika Pozn. obok Kuryera — ale proszę odezwać się też do swoich abonentów, aby i oni obok liberalnej gazety, jaką jest Dziennik Pozn. abonowali też szczerze katolickie i konserwatywne, jeżeli mają nabrać samodzielnego zdania — bo jak się ktoś wyraził: lękać się należy czytelnika jednej tylko gazety. — Jeżeli czytelnicy Kuryera nie tolerują Dziennika, to czytelnicy Dziennika nienawidzą Kuryera.

Wiem o pewnym obywatelu liberalnym, u którego Dziennik Pozn. i wszystko, co liberalizmem technicznie ma powagę nieomyślności, za żadną cenę by nie wpuścił do swego domu pisma zachowawczego, a jeżeli kto w domu jego chciał czytać Kuryera, to się z tym kłóć musiał! Nie zawsze każda gazeta jest winna błędowi i uchybieniu swoich czytelników, ale śmiało twierdząc, że Dziennik Pozn., jako pismo polskie i niby katolickie, bardzo zły wpływ wywiera na swoich czytelników pod względem kościelno-politycznym, bo przychodzi w owczej skórze, — to jest w polskiej szacie, a niejednemu krótkowidzący nie poznaje się na zartowej strawie, jaką mu podaje. Jak polskie pismo dla tego, że po polsku wydawane łatwo przystęp i wiary znajduje u ludzi prostego serca dowodzi następujący przykład. Gdy pewnemu poczciwemu duchownemu zwracano uwagę, że powinien abonować Kuryera nie Dziennik, bo ten często w błąd wprowadza swoich czytelników w rzeczach kościelnych, odpowiedział: toć to Polak i to Polak, a niepodobna, aby Polak mógł być złym katolikiem. Poczciwiec wierzy, że co Polak, to już musi być szczerzy katolik.

Kuryera Poznańskiego i jemu podobne pisma każdy może czytać i one nie podkopują uczuć patriotycznych, owszem je spotęguje. Kuryera Pozn. śmiało mogą podać każdemu chłopu, mieszczaninowi —

prostaczki w ogóle, ale niechaj sam Dzienn. Pozn. powie, czyby dobrze było, gdyby mniej wykształcona klasa chciała się bawić w jego liberalizm? Dla tego śmiało twierdząc, na dowodach się opierając, że nie wiele mam zaufania do czytelnika samego tylko Dziennika, jeżeli ten czytelnik nie jest dość oświecony i nie ma silnej wiary.

Niechaj nim będzie czy to nauczyciel, czy nawet kapłan, bądź kto chce i również śmiało twierdząc, że jeżeli który nieraz się zachwiał czy to pod względem kościelnym, czy narodowym, to chyba tylko stały i wyłączny czytelnik Dziennika.

Szanowny Dzienniku, możesz zawsze liczyć na pewno na Polaka-katolika, jak ty nazywasz ultramontanina-kleryka, ale nigdy sprawy narodowej nie zdradzi, ale Polak liberalizujący na twój sposób, Polak słabiej wiary przedź zdradzi nie tylko Kościół, ale i narodowość i przedzierznie się często w kosmopolitę.

Jak słaba była wasza wiara i przywiązanie do Kościoła dość było można poznać po waszym zachowaniu się na początku „kulturkampfu“ — marzyliście o drogach wyjścia, zdawało wam się, że się Kościół myli, gdy ustąpić nie chce, a gdyby był ustąpił, byłibyście znowu krzyżeli, że Kościół słaby, ugina się i płaszczy przed mocarzami.

Sprawy Kościoła traktowaliście od niechęci, tykaliście się ich tylko przez rękawiczki, niewygodnie wam było o nich pisać — co więcej, gdyby sprawa Kościoła nie była ściśle u nas złączoną ze sprawą narodową — gdyby to było w waszej mocy, tobyście i wy mutatis mutandis te same prawa byli przeprowadzili. Dowodem na to wymownym, że te same sprawy gdzieinąd innym łokiem mierzyły, jak u nas. W ostatnich czasach zdawało się, że mała zmiana na lepsze u was zaszła. Tymczasem ostatnia korespondencya rzymska pokazała prawdziwość przysłowia: natura wilka ciągnie do lasu.

Pytam się, czy przy takim waszym usposobieniu może się zgodzić Kuryer z Dziennikiem? Jeżeli chcecie zgody, to bądźcie i okażcie, że rzeczywiście myślicie po katolicku. Bądźcie republikanami, demokratami, cżm chcecie, ale bądźcie i katolikami, jeżeli za nich chcecie uchodzić, bo razy i kalumnie jako od swoich bolą i ranią — od obcych chyba hartu i mężstwa dodają. Nie bróńcie się tym, że polityka i religia to odrębne rzeczy. Broń Boże! Katolik jako polityk tylko po katolicku sądzić powinien i na takim stanowisku stojąc, sprawiedliwie będzie politykę oceniał.

NIEMCY.

* Berlin, 30 września. Frankfurter Ztg. a Augs. Allg. Ztg. Znyany jest artykuł Augsb. Allg. Ztg. pod napisem: Do Kanossy napisany z powodu wiadomości o nominacyi ks. Koruma Biskupem trewirskim. Frankfurt. Ztg. sztydzi teraz z autora tego artykułu i powiada, że fałszywym był on prorokiem, kiedy twierdził, iż żaden minister pruski nie odważy się przedłożyć monarsze nominacyi Koruma do zatwierdzenia. „Ks. Korum — powiada demokratyczny dziennik frankfurcki, jest jednak Biskupem; podczas ucty, danęj na cześć jego, miał on po lewicy prezesa rejencyi, po prawicy generała: jest to dla naszych kulturników zastraszającym symbolem, że Kościół, wojsko i administracya chcą nadal żyć w zgodzie. Dobrą wskazówkę mamy w strachu Bennigsen, aby tylko kanclerz na podstawie władzy „dyskrecjonalnej“ nie zatwierdził sprawy kościelno-politycznej. Przywódca narodowo-liberalny oświadcza, że przeciw temu systemowi szkodliwemu trzeba walczyć: a jednak czyż to on z pomocą swych zwolenników nie pochwałił zaczątków władzy dyskrecjonalnej, a przez to i zasady, która się uwydatnia w formie ustawy lipcowej?“

Pięknie zapewne brzmią słowa Frankfurter Ztg., iż odtąd „Kościół, wojsko i administracya“ chcą nadal żyć w zgodzie, ale chwilowo nie ma wielkich nadziei, aby rząd pruski chciał tę zgodę utwierdzić i zagwarantować na drodze prawodawczej w takiej formie, któraby zadowolniała tak Stolicę św. jak katolików. Jeśli bowiem można wierzyć Koeln. Ztg., to rząd znowu wrócił do dawnych swych zapatywań, i chce niedrostonnie, bez rzeczywistego porozumienia się z Stolicą św. przedłożyć sejmowi wniosek domagający się niektórych (zapewne mało znaczących) zmian prawodawstwa kościelno-politycznego. Prócz tego zauważa organ liberalny, że powodem przerwy, jaka obecnie nastąpiła w układach, nie jest podróz p. Schlözera do Stanów Zjednoczonych, lecz że raczej podróz tę dla tego przed-

sięwziął p. Schlözer, iż układy muszą przez pewien czas być zawieszono.

Na uziębienie pokojowych syntementów rządowych wpłynęła zapewne postawa, jaką w ostatnich czasach w swém przemówieniu hanowerskiem zajął wobec rządu p. Bennigsen. Dzienniki urzędowe bowiem są zupełnie zadowolone z nawrócenia się tego przywódcy narodowo-liberalów, z czego można wnioskować, iż ks. Bismarck ma niezłomną nadzieję, iż za głosem Bennigsen pójdzie cała falanga narodowo-liberalów i że w takim razie rząd nie potrzebuje się liczyć z katolickim Centrum.

Z listu pasterskiego, jaki przy objęciu rządów dyecezyi trewirskiej wydał Biskup Korum, nie są całkiem zadowolone dzienniki liberalne. I tak Schlesische Ztg., która nieraz odbiera wskazówki z urzędowego biura prasowego, powiada pomiędzy innymi, że ustęp listu pasterskiego o posłuszeństwie dla cesarza powinien być inaczej być zredegowany, — że posłuszeństwo, o którym Biskup wspomina, jest tylko posłuszeństwem, które ucimiezione narody — żydzi i Grecy — okazywały mocarzom, pod których znajdowały się panowaniem. „Nam się zdaje, pisze dalej organ liberalny, że w Niemczech inne są stósunki, i że wobec ludu niemieckiego staręj krajiny trewirskiej, dawniejszego niemieckiego elektorstwa duchownego, które kiedy przeszło pod panowanie najezdźnika, osławione zostało strumieniami krwi, — które pod berłem pruskim w niebywały dotąd sposób zyskało dobrobyt i umoralnienie, — które znowu w najnowszych czasach strumieniami krwi zostało obronione przeciw zbrodniczym zachciankom zaboreczym, — zdaje się nam, że do tego ludu można było jeszcze co innego powiedzieć, aniżeli to, co zawiera w sobie list pasterski. Apel, aby dyecezyanie miłowali ojczyznę, byłby dziś niewątpliwie bardzo stósowny i religijny charakter listu pasterskiego nie byłby zapewne żadnej uczynił ujmy. Przecież sam Papież Leon XIII. w uroczystych chwilach w gorących i pełnych szacunku słowach wyraża się o narodzie niemieckim. Być może, że taki apel dla serca Alzateczyka trudno było ogłosić, — prawdą jednak jest, że Alzacya tak dziś, jak przed długie wieki należała do prawa Bożego, jak na mocy prawa do Niemiec i że prócz tego zaprzanie się siebie samego jest w pierwszym rzędzie obowiązkiem chrześcijańskim i cnotą zdołującą męża.“

Państwowe zabezpieczenia od ognia mają być w rzeczy samej zaprowadzone. Wedle artykułu 4 konstytucyi Rzeszy rząd ma nadzór nad wszelkimi zabezpieczeniami. Rząd, jak pisze Konservative Corr. dawno już nad tem przemyślał, jak to określenie artykułu 4 przeprowadzić w praktyce. Z początku chciał rząd dla stowarzyszeń prywatnych nakreślić tylko ogólne wskazówki, dopiero później poruszono myśl usunięcia prywatnych stowarzyszeń i objęcia ich przez państwo. Obecnie zażądał rząd wskazówek od ludzi, którzy dokładnie obeznani są z instytucją zabezpieczeń: mają oni wypowiedzieć swe zdanie, czy zmopolizowanie na rzecz państwa tych instytucyj da się w praktyce przeprowadzić. Parlament już w przyszłej sesyi otrzyma odnośny projekt.

Monopol tytoniu. Najnowsza Nordd. Allg. Ztg. zamieszcza obszerny artykuł, w którym różnemi argumentami stara się udowodnić, iż zaprowadzenie monopolu na tyton jest rzeczą nieodzowną. Monopol tytoniu — czytamy tam — nie włoży na barki ludności nowych podatków państwowych. Różne podatki komunalne winne być zmniejszone, prócz tego z postępowości oświaty ma państwo większy obowiązek, aby się starało o społeczny dobrobyt swych poddanych: — nowe podatki są więc z tych powodów konieczne potrzebne. Tyton, który jest artykułem ogólnie używanym, bez którego jednak obyc się można, nie został dotąd wyzyskany pod względem podatkowym. Nie ma innej formy podatku, któryby posiadał tyle przyniotów, co monopol tytoniu. Skoro tylko prawodawca czynnik przekonają się, iż konieczna jest otworzyć nowe źródło podatków, to popelnilyby one występpek przeciw majątkowi ludności, gdyby przed monopolu na tyton zaprowadzić chciały inne podatki. Opowycza, która się przeciw temu podatkowi odzywa, ogranicza się prawie tylko na kwestyę wynagrodzenia i na skargę, że prywatny przemysł tabacny będzie poszkodowany. Skargi małej mniejszości uprawiającej tytoni niezm są wobec korzyści, jaką z monopolu tytoniu odniesie 40 milionów Niemców. W końcu powiada organ ks. Bismarcka, iż wszystkie zarzuty, jakie w pismach i na zebraniach publicznych przeciw monopolowi temu się odzywają, mają charakter parlamentarno-polityczny; lewica bowiem parlamentu lęka się wielce, by wpływ

WET ZA WET.

POWIEŚĆ Z NASZYCH CZASÓW.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 224.)

Zaraz nazajutrz Juliusz postanowił spełnić polecenie sędziego i w tym celu pojechał do Lachowic.

— Miałem za zadanie wybać cię zrzęcznie — mówił do Józefa zaraz po przywitaniu — ale ty wiesz, że zrzęcznie być nie umiem. Wolę wybrać inną drogę — i zapytał cię po prostu — co ci jest? Zwrócono moję uwagę na nienaturalność twojego obejścia, na różne objawy, pozwalające przypuszczać, że masz jakiś niepokój, zmartwienie... Czy to prawda, mój Józiu?

— I któż to uwagę twoję zwrócił?

— Twój ojciec dostrzegł, żeś nie swój, moje panie uważają to od dawna i nawet Dora...

— A — i panna Dora? Tak mnie te panie mają widują, że się dziwie, doprawdy...

— A więc mają słusność?

— Nie mają najmniejszej. Co do mego ojca, — ten się dziwi, że poluję, że połowę życia spędzam w lesie? Ależ widać, że w tym znajduję przyjemność i może mnie tam ciągnie zwierzyzna, a może strzelba nie jest jedyną bronią, jaką noszę; może Amor pożyczył mi strzał swoich.

— Ja chciałem prawdy, a ty żartujesz.

— Dla czegoż w chacie lesnika nie mogłaby się znajdować równie piękna istota, jak te, które chodzą w aksamitach i atlasach? Może takie cudo odkryłem w okolicy... a tobie mniej niż komu powiedziałbym o tém, bo mógłbyś mi wydrzeć mój skarb.

Juliusz patrzył poważnie na przyjaciela.

— Albo rzeczywiście nie na sercu nie masz, albo mi tego, co masz, odkryć nie chcesz. Mówmy więc o cżm innym.

— Najchętniej. Komisarz nie był jeszcze w Dębowej Woli?

— Cztery miesiące dobiega, jak u niego byłem. Od tej pory pisałem dwa razy, a dwa razy sami gospodarze ze wsi chodzili do niego, na próżno prosząc, by nareszcie przyjechał raczył.

— Mój ojciec powiada, że nie potrafisz rzeczy do końca przeprowadzić.

— Muszę ją doprowadzić! Choćby miał pojechać do Petersburga, znajduję sposób na tego człowieka, do którego zaczynać cżm taką samą nienawiść, jak ty. Wreszcie jest to rzecz konieczna. Kradną wciąż i to często najzamożniejsi gospodarze drzewo z lasu, od byłda wiejskiego ochronić się nie podobna, wszędzie robią mi szkody. Pasą je niby na ugorze, a gdy nikt nie widzi, wpędzają je na dworskie zboża, — czasem wprawdzie wchodzi tam ono samo z powodu niedozoru. Nie dalej jak wczoraj zastałem sam śpiącego pastucha wiejskiego bydła, a bydło to rozkoszowało się w mojej wyście. Kazalem je zająć, — zjadł wyżekania, lamenta; próbowali nawet gwałtem odebrać zajęte bydło z zamkniętej stodoły. Takich rzeczy płazem puszczać nie podobna, a te klótnie, ciąganyiny po sądach gminnych, już mi kością w gardle stanęły. To wszystko nie może dobrze wpływać na stósunek upragniony dworu do chaty wiejskiej i dopóki serwituty istnieć będą, dopóty muszą być wieczne niesnaski. Przytęm włościanin już i tak zdemoralizowany, nie szanujący cudzej własności, uczy się ją uważać za swoją, jeżeli jój nie pilnuje cięgła i czujna straż. Powiadam ci, że muszę tę sprawę przeprowadzić — bądź co bądź.

— Bardzo tego pragnę — i to także dla tego, by się mój ojciec przekonał, że rzecz jest możliwa. Zaraz bym użył całego mego wpływu, by i w Lachowicach znieść służebność.

Juliusz, wracając do domu, przejeżdżał musiał przez wieś. Przed chatą Franka kazał zatrzymać, lecz nim wyszedł z wózka, już gospodarz wyszedłszy z domu, zbliżył się do niego.

— Byliście u komisarza?

— A już ciżwa byli.

— I cóż?

— A nicęwa nie wskórali.

— Coż wam powiedział?

— Ha! gadał tam, zwyczajnie jak komisarz.

— No, ale cóż przecie?

— To tam tego i powtarzać nie warto.

— Ależ ja potrzebuję wiedzieć, co on mówił.

— Gadał tam... że się jedno drugiego nie trzymało.

— Cóż przecie?

— Pytał się nas, wieleśmy od wielmożnego pana za to wzięli, żebyśmy gromadę bałamucili; mówił, że cesarz wiedział, co robił, zostawiając chłopom lasy i pastwiska na dworskich gruntach; że głupi będą ci, co na zamianę dobrowolnie się zgodzą i że taki chłop, co z panami trzyma, to gorszy od Judasza, co Pana Boga sprzedał, bo on swoich braci sprzedaje. Aleśwa tam nie se do głowy tego nie brali, jeno prosiłiśwa go, żeby przyjechał. Rozsierdził się i powiedział, że teraz ma dużo roboty, ale da znać, kiedy to będzie. Jużśwa wychodzili od niego, kięj nas zatrzymał i mówił do nas tak jakoś przyjemnie: „A dobrze, że wasze dzieci posyłać do szkoły, nauka chłopu potrzebna. Dużo tam dzieci chodziło tego roku?“ Ja se jakoś zamierkowałem, że jemu mówić tego nie trza, ale Jasiek odrzekł mi zaraz: „A musi z pięgdziesiąt; jasnie komisarszu.“ A on na to „A w Lachowicach, nie wiecie, ile chodzi?“ Jasiek znowu powiada: „Nie uważam se, jasnie komisarszu, choć mi tam kuma z Lachowic mówili, ale dużenku. Dla nich to tam dziwota, bo to pierwszy rok szkołę we dworze zrobili.“ Tak komisarz znow na to: „A to młody pan tam tera po swojemu rządzi.“

— I tyle powiedział i nie wstrzymywał nas więcej.

Juliusz wrócił do domu rozdrażniony i dotknięty do głębi. Systematyczne psucie ludu bolało go tak bardzo, że noc całą nie spał, rozmyślając o środkach zaradczych i gryząc wędzido, bo cżm cęją bezsilność swoją. Przypomniał sobie słowa Brzeskiego: „W każdym innym kraju byłbym cżm przez pracę swoją, tu

wszystkie wysiłki skruszyć się muszą o niezwalczoną zaporę.“ I Juliusz czuł się nad sobą i sobie podobnymi rozalonym. Wódz pozbawiony wojska, artysta instrumentu, piękna kobieta rzucona na pustynię, gdzie nikt jój wdzięków admiraować nie może, — muszą doznać podobnego uczucia. Widzieć w sobie marujące się zasoby dobrych chęci; mieć obzwładnione ramię, kiedy się w niem cżuje siłę młodzieńczą — to ciężko boli — i Juliusz czuł łamiącą się w nim odwagę, a miał ją przecie kiedyś za niespożyta!

Uplętno znowu kilka miesięcy. O komisarszu nikt nie słyszał i Juliusz postanowił zawiesić na niego skargę do wyższej władzy. Jednocześnie z tą skargą wyprawił list do Bagrianowskiego, oznajmując mu o podaniu zażalenia. Oczekiwał dobrego skutku z przesiewiętego kroku.

Tymczasem zima zapanowała na dobre. Na wszystkie strony na tle białego śniegu widać było ładowne chłopskie sanie, wiozące do drzewo do miasteczka, to pszenicę do kolei, to prędko i cicho przesuwające się puste, niskie sanie, na których woźnica siedząc bokiem ze spuszczoneimi nogami zaciniał małe, z najeżoną i obmarzłą sierścią koniki, które leciały jak wiatr, nie cżując ciężaru.

Wśród tego ruchu, spowodowanego dobrą drogą, zabrzęcały czasem dzwonki lub janczary. Malowane sanie, konie rosłjsze dowodziły, że jechał jakiś szlachcic, jak mówili włościanie.

Nie po przyjemniejszego jak odwiedzin w zimie na wsi. Siedził się zamkniętym w czterech ścianach, nie mając prawie żadnego stósunku z przyrodą, która zawsze do pewnego stopnia zastąpić może ludzi, jest się trochę znudzonym, trochę podrażnionym cżując się odgrodzonym od świata całego, aż tu przybywa życie, wesoleści, przyjemna pogadanka w osobie okutanego w niedźwiedzie futro sąsiada, który ze swym kolmerzem do góry podniesionym i obmarzłym od oddechu, w futrzanej czapce, w wielkich butach futrzanych, w których idąc wlecząc za sobą nogi, wygląda doprawdy jak zwie-

ję nie został zachwiany, jeśli rząd za pomocą monopoli tytoniu zatłwi wreszcie sprawę reformy podatkowej.

Z wywodów Nordd. Allg. Ztg. widoczna jest, iż kanclerz coüte que coüte przeprowadzić chce to, co kiedyś zapowiedział w słowach: Der Tabak muss noch mehr bluten! Czy jednak większe parlamentu zgodzi się na nowy ten plan księcia Bismarcka, trudno dziś jeszcze przewidzieć.

— Bismarck contra Unruh. Podaliśmy niedawno kilka ustępów z „wspomnień“ p. Unruha, zamieszczonych w zeszytach październikowym Deutsche Revue a tyjących się stosunków byłego przywódcy liberałów z pp. Bismarckiem. — Unruh twierdzi pomiędzy innymi, że kiedy Bismarck został prezesem ministrów z umysłu podtrzymywał konflikt z większością sejmową, aby tym sposobem okazać królowi, iż jest osobistością niezbędną, że go zastąpić nikt nie jest zdolny. Nordd. Allg. Ztg. występuje obecnie przeciw temu i innym twierdzeniom p. Unruha a to „w interesie historii i prawdy.“ Z stylu i tonu odpowiedzi, zamieszczonej w Nordd. Allg. Ztg. można się przekonać, iż nie kto inny, jak ks. Bismarck wystąpił w roli obrońcy swych czynów. Na początku np. czytamy, że zarzut, iż p. Bismarck podtrzymywał z umysłu konflikt, nosi na sobie „piętno podłego sposobu myślenia“, bo ówczesny prezes szkół zgody ze sejmem, kiedy w roku 1866 (przez pobicie Austrii) cel swój osiągnął. Nordd. Allg. Ztg. przyznaje dalej, że p. Bismarck nie starał się zjednać sobie sympatyj postępowej większości w sejmie, ponieważ chciał już raz położyć koniec byzantynskiemu płaszczeniu się (Kriechelei) ówczesnego gabinetu wobec postępów, którzy w rzeczy samej byli bez znaczenia i tylko jakimś dziwnym okrywali się nimbusem. Hr. Eulenburg — czytamy dalej — ówczesny minister spraw wewnętrznych, usiłował nieraz uprzejmością zjednać sobie postępów, ale napróżno! Norddeutsche Allgem. Ztg. nazywa następnie eine dreiste Lüge twierdzenie, jakoby ks. Bismarck przez podtrzymywanie konfliktu z sejmem chciał okazać królowi, że jest osobistością niezbędną. Że monarcha nie chciał się rozstać z Bismarckiem, pochodziło to tylko z tego powodu, że nigdzie nie znalazł on poparcia, ani w prasie, ani w parlamencie i nikt też w takich stosunkach nie chciał się ubiegać o godność prezesa ministrów. Nordd. Allg. Ztg. twierdzi na dobitkę, że Bismarck zbyt łagodnie obchodził się ze swymi przeciwnikami: „twierdzimy“ — czytamy tam dosłownie — że prezes ministrów Bismarck-Schoenhausen w epoce konfliktu był wobec niegodziwości swych wrogów zbyt łagodnym i zbyt grzecznym.

— Książę Bismarck, jak donosi Kreuz-Ztg., przybędzie w październiku z Warcina do Berlina, gdzie się prawdopodobnie zatrzyma tydzień, poczem uda się do Friedrichsruh i tam pozostanie do zebrania się parlamentu. Otwarcie parlamentu nastąpi prawdopodobnie w połowie listopada.

ROSYA.

* W dniu 21 września w kijowskim wojennym sądzie okręgowym sądzona była sprawa mieszczan Bułatowa i Kaecygina, oraz włóścian Wijuka, Orłowa i Filadina, obwinionych o udział w nieporządkach, jakie zaszły w mieście Smile w dniu 3 maja r. b. Sąd uznał wszystkich, wyjąwszy Bułatowa, winnymi zaburzenia spokojności w miejscu publicznym, a oprócz tego Kaecygina winnym zadania lekkich ran żydówce Tarlakowskiej, i ciężkich żydówce Kamienieckiej, skutkiem czego nastąpiła śmierć tej ostatniej. — Wobec istniejących co do wszystkich podanych okoliczności łagodzących postanowił sąd, jak piszą miejscowe gazety, skazać: podsądnego Kaecygina, po pozabawieniu wszelkich praw stanu, na zesłanie do ciężkich robót na 6 lat, Wijuka na zamknięcie na 4 miesiące, Orłowa i Filadina na areszt trzytygodniowy, a Bułotowa uznać za niewinnego.

— W wyższych sferach rządowych obradują obecnie nad zamianą kary do nieletnich za przestępstwa porażające za sobą pozabawienie praw sędziowskich i przywilejów oraz zesłanie do Syberii lub bardziej odległych gubernii Rosyi europejskiej. Za przestępstwa te nieletni mają być oddani karani więzieniem bez wszelkiego ograniczenia praw. Potrzebę zmian motywują tem, że nieletni z jednej strony nie zdają sobie najmniejszej jasnej sprawy z dokonanego przez nich czynu, wskutek czego niesprawiedliwy jest rzeczą ograniczenie praw dziecka na całe życie, z drugiej zaś strony, iż najczęściej nie są oni zdolni do życia samodzielnego, jakie prowadzić muszą zdala od rodziny na osiedleniu.

rzę, które mu dostarczyły swój skóry, dopóki nie zruci jej z siebie, nie obetrze obmarzłych wąsów i nie przybierze postaci człowieka.

W jeden taki mroźny dzień zimowy zawiatała pani Filarska do Dębów-Woli. Była to osoba niesłychanie ruchliwa, trochę zalotna, ale niesplamionej sławy i przyjmowała zawsze na siebie zadanie bawienia okolicy. Uważała to za misję jej ręką powierzoną i na serwo brała obowiązek ten, którego nikt na nią nie nakładał. Urządzała wieczory składkowe, szlichtady, wysejgi żywiarskie na stawie, starannie zawsze na ten cel zmiatała, teatru amatorskie, koncerty na ubogich w mieście powiatowem, po których towarzystwo znajome sobie zbierało się w dużej sali hotelowej i spożywało składkową kolacją, wśród rozmowy często bardzo przyjemnej.

Gdy się powóz pani Filarskiej zatrzymywał przed domem sąsiada, ten ostatni mógł być pewien, że wraz z nią zawiata jakaś wieść, jakiś projekt rozrywki, coś, co uszczęśliwi jego córkę, której nogi rwa się do tańca, lub syna, nieśmiałego młodzieńca, pod skrzydłami pani Filarskiej rażniej w świat wkraczającego.

Tym razem urządziła ona u siebie krakowskie wesele.

— Jest to myśl, za którą całe życie nie przestanę sobie być wdzięczną — mówiła do pani Wieruszyny — bo co to za rozkosz tańczyć w krótkich sukniach! Mam mnóstwo znajomych i gdyby panie wystąpiły w powłocznych ubiorach, byłoby ciasno... tak, droga pani, byłoby ciasno niezawodnie! Zresztą... powiem pod sekretem, chodzi mi przedewszystkiem o zabawienie młodych. Starsze panie, którym zbraknie odwagi na zostanie krakowiankami, niech sobie siedzą na kanapach i patrzają na zabawę, a towarzystwo zebrane z samych młodych niech używa radości tańca... bo taniec, droga pani, jest radością, gdy się jest młodym. Dobranie par będzie należeć do mnie... Wystaw sobie, droga pani, co to dla młodych za ciekawość, kogo każdemu przeczają... Pod tym względem potrafię zachować tajemnicę do końca. Myślę, że będzie to zabawa wyborna! A teraz musi mi pani uczynić łaskę... pierwszą o jaką pro-

— Nowy numer Narodnej Wolji. Do wiedeńskiej Presse telegrafują z Petersburga, że w tych dniach ukazał się nowy numer Narodnej Wolji, w którym komitet nihilistyczny wzywa wszystkich członków rewolucyjnego stronnictwa do jak największej ostrożności, gdyż nowy naczelnik policji jest daleko zręczniejszym i doświadczeńszym w wyszukiwaniu nihilistów, aniżeli jego poprzednik. Nadto donosi komitet, że miejsca zboru nihilistów pozostawiają te same. Natomiast znaki na listach, po których poznawali nihilistów pochodzenie ich od swych przyjaciół lub komitetu mają być odtąd opuszczane, gdyż policja umie je już także rozeznawać. Petersburgski komitet propagandy ma być zniesiony, oraz petersburski komitet wykonawczy i główny komitet dla całej Rosyi. Rząd dowiedziawszy się podobno o przygotowaniach nihilistów, rozporządził już stosowne kroki ostrożności. Sądzą powszechnie, że car niebawem stale zamieszka w Petersburgu. — Korespondent dodaje, że rozporządzenia rewolucyjnego komitetu są publikowane umyślnie w celu omylenia rządu.

TELEGRAMY.

Paryż, 29 września. Jak donosi telegram generała Saussier do ministra wojny, pobił pułkownik Laroque znaczne oddziały powstańcze w pobliżu Kefu.

Paryż, 30 września. Prezydent Grévy wraca w przyszłą środę do Paryża. Izby zwołane podobno być mają w dniu 28 b. m.

Bukareszt, 30 września. Książę Hieronim Napoleon, który przybył tu wczoraj, udał się w dalszą podróż do Wiednia.

Panny Franciszkanek w Kaliszu.

Zanim zabierzemy się do obszerniejszego opisu kościoła i klasztoru, istniejącego dotąd, księży Franciszkanów w Kaliszu — posługujemy się monografią pobieżną o PP. Franciszkanek, czerpiąc acz z szerepu sprawozdania znanego monografisty o kościołach kaliskich p. Adama Chodyńskiego, lecz opartą na aktach urzędowych, mianowicie pruskich, archiwalnych i aktach kościelnych. Ze zaś wspomnieniem o tym klasztorze, wyprzedzamy obszerniejszy rys historyczny kościoła i klasztoru księży Franciszkanów, — robimy to dla tego, że zniesienie kościółka i klasztoru PP. Franciszkanek, odnosi się do czasu gospodarowania Prusaków tutaj, i do chwili wydanego dekretu na rozebranie kościoła i klasztoru kanoników. Tak więc, kiedy wypadki jednę datę — wspomnienia jednę kartę stanowić powinny.

Gdzie dziś ulica św. Stanisława, w miejscu, na którym stoi obecnie dom p. Doroszyńskiego dyrektora teatru poznańskiego, a dawniej Mianowskich, a gdzie jeszcze dawniej stała kaplica grecka i dom duchownego tegoż wyznania, był klasztor i kościółek PP. Franciszkanek strukturą swoją zewnętrzną nie różniący się od reszty przyległych domów.

Fundatorką i założycielką klasztoru tego, była Katarzyna Sulmowska z Sulmowa, obywatelka wiejska, która, zostawszy sama Franciszkanką w r. 1618 „dom swój murowany, z przyległościami i wieś swoją Kaliszkwice podarowała, pod warunkiem, sprowadzenia do Kalisza zakonnic.“ Jakoż w tymże samym roku, za staraniem ówczesnego gwardyana franciszkańskiego ks. Ferdynanda Wilcza, przybyła do Kalisza z krakowskiego klasztoru św. Anny zakonnice, „zajęły darowane przez Sulmowską posiadłości.“ A w roku 1618 obożnych kościółek zakonnic poświęcony już został pod wezwaniem „Ofiarowania Matki Boskiej.“ Pierwszą ich księżą była Barbara Miecchowska. W roku 1633 za rządów Maryanny Boguckiej przybudowano do klasztoru murowaną oficynę i refektarz. W r. 1735 księżną Franciszkanek była Cecylia Olewińska.

Tak trwało aż do roku 1805, w którym to czasie dnia 25 lutego, na mocy wydanego w Berlinie reskryptu ministerjalnego, rozkazano PP. Franciszkanom kaliskim „pod pozorem rozprzestrzenienia więzień“, przenieść się do Gniezna i Sremu, z pensją roczną, drogą nagrody za przeniesienie straty na ich posiadłościach kaliskich 510 tal. 5 sgr.

Z sześciu kobietami, składającymi zgromadzenie zakonne, pruska komora kaliska załatwiła się prędko, uzupełniając polecenie ministerjum, kazała bez ceremonii wsadzić PP. Franciszkanek na dwa wozy, z których

szę... niech śliczna Dora wystąpi po raz pierwszy u mnie Trzymaliście ją dotąd jak zaczerowaną księżniczkę, ale ma już przecie skończonych lat siedemnaście, dziewczyna rwie się do życia, dosyć spojrzeć na jej oczy, żeby to wiedzieć... nie trzeba jej gwałtem więzić, bo potem wolność może ją upoić, jak świeże powietrze, którym się nie oddychało długo... droga pani, nie odmawiaj mi!

Pani Wieruszyna zamyśliła się.

— Przystaję — rzekła po chwili — niech Dora ma tę radość, by się w krótkiej sukni wytańcowała jeszcze, nim długą przywdzieje.

— Jakto, nie dajcie jej jeszcze długiej sukni?

— Wszak wszyscy krótkie na ulicy i w domu noszą, Dora więc nie razi nikogo, ale długiej żadnej nie ma w swjej garderobie.

— Niech ją tu pani każe zawołać... niech ją zobaczą jej szczęście, gdy jej pani powie, że będzie na krakowskim weselu.

Gdy Dora stanęła przed nią, pani Filarska ucałowała jej ramię i twarzyczkę, jak to zawsze mieli ochotę uczynić wszyscy, co na nią patrzyli.

— Mój ty pączku róży! — rzekła — przychodzę do ciebie w poselstwie od wroźki, która postanowiła spełnić życzenie, jakie w tej chwili wyrażisz. Coby ci zrobiło największą przyjemność?

— Taniec — zawołała dziewczę — ale nie z panną Oraską, którą trzeba obracać gwałtem, ani z Jadzią, która tańca nie lubi, ale z prawdziwym mężczyzną!

— Dobrze, będziesz miała prawdziwego mężczyznę i będziesz całą noc tańcować na krakowskim weselu u mnie.

Rumienie radości oblał oblicze Dory, klaskała w dłonie, kreśliła się po pokoju nie mogąc w spokojności znieść swego szczęścia. Jest to naturalny sposób przyjmowania radośnych wieści; dzieci tańczą, gdy ich co miłego spotka.

— Śliczne stworzenie — szepnęła pani Filarska — to będzie głowy zawracać!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

jeden powiódł Wiktorję Zakrzewską, Ludwikę Tomicką i Stanisławę Bogusławską do Gniezna, a Elżbietę Radziwiłłową, Rozalią Piotrowską i Scholastykę Jabłońską do Sremu. Załatwiony w ten sposób z Franciszkanami, wieś Kaliszkwice zabrawszy pruska komora na rzecz skarbu, inne realności, w mieście będące, jak dworek w podwórzu ze stajenką za 300 zł. rocznie powypuszczają w dzierżawę. Zaś po ucieczce Prusaków z Kalisza, dawny klasztor (noszący nr. 167), przeznaczony został na areszt polityczny, za co kasa miejska miasta Kalisza, przesyłała PP. Franciszkanom do Gniezna i Sremu rocznie 60 tal. 20 sgr. Pod tym klasztorzem były trzy piwnice, za które płacono razem talarów 8. Oprócz tych dochodów, wedle rozporządzenia jeszcze rządu pruskiego, PP. Franciszkanek za wzięcie im wieś Kaliszkwice, Skrzypnę i należące do nich bory i lasy, otrzymywały corocznie po sto sąg drzewa. (Zaiste wspaniała kompensata!)

W roku 1818 komisya województwa kaliskiego, wyznań religijnych i oświecenia publicznego, rozkazem z dnia 18 sierpnia były kościół, tylne zabudowania i klasztor przeznaczona dla miejskiej.

Realności Franciszkanek rozciągały się na ulicę św. Stanisława, zajmując kwadrat, w którym są i jatki chlebowe. Kościółek miał 3 okna, 2 drzwi i 2 piece; klasztor był o dwóch piętrach. W listopadzie 1816 r. budowniczy Szpilowski rozmierzył i ocenił te zabudowania; plac przed kościołem zajmował 648 łokci □, pod klasztor i zabudowaniami 587 łokci □, tyleż przestrzni dziedzińca. Oprócz placów wartości murów kościelnych ocenił budowniczy na 5,368 zł., a klasztor i innych na 1,893 zł. Dworek po PP. Franciszkanek kupił dr. Julian Majer za zł. 1,406. Inne zabudowania przy kościele greckim wraz z placem, na mocy postanowienia ks. Namiestnika król. dnia 15 grudnia 1824 kupił Hilary Radzik za zł. 6000 z obowiązkiem płacenia nadto czynszu do kasy miejskiej.

Raz jeszcze wrócimy do szczegółowego opisu klasztoru PP. Franciszkanek, a teraz chcemy podać czytelnikom rys starego miasta Kalisza, ażeby dokładniej wskazać miejscowość, gdzie stały nieistniejące już dziś kościoły starego miasta:

„Kroniki, tradycya i miejscowość dają niczem niezbity dowód, pisze p. Adam Chod. w swych wyjątkach z kronik miejsowych, że pierwotny Kalisz położony był na lewym brzegu Prosy, to jest tam, gdzie obecnie są wieś: Stare miasto, Zawodzie i łągi ku Piwonicom i Rypinkowi. Początek tej pierwotnej osady nieznaną, a musiała być dawną, kiedy wspomina o niej jeograf aleksandryjski, Klaudyusz Ptolomeusz, w II w. po narodzeniu Chrystusa Pana żyjącego. Obrona w tych odległych czasach spoczywała głównie w położeniu. To też wybierano głównie na osady miejscowości mające z natury utrudniony do nich przystęp. Do takich należał i Kalisz pierwotny. Otoczony Proszą, przepaścistymi bagnami i lasami, rozłożył się w głębokiej nizinie, nad którą sterczał jedynie zamek obronny, zbudowany wysoko na sztucznie usypanych wzgórzach, które dziś jeszcze istnieją i niewłaściwie są zwane „szwedzkimi górami.“ O rozległości i ogromie tej cytadeli można powziąć wyobrażenie, zważywszy przestrzeń tych gór i ich wysokość, mimo, że już tyle wieków pracuje nad ich usuwaniem i niszczeniem. Tak nawet zapadłem było położenie dawnego Kalisza, że od południa-zachodu przez trzęsawiska zbudowano groble (ripa), od której Rypinek otrzymał swą nazwę.*)

Mieczysław Stary otrzymał w podziale księstwo kaliskie, ufundował w dawnym mieście kościół kolegiaty św. Pawła, a zmarłszy w 1202 r. na zamku swym kaliskim, pogrzebiony został w świątyni przez siebie wzniesionej. Sukcesor jego Władysław Płwacz był ciągle szarpany przez innych książąt polskich i śląskich, wypędzany i powracany, nie mogąc spokojnie rządów sprawować, tem mniej miał czasu myśleć o przeniesieniu miasta na inne, dogodniejsze położenie miejsce. Narzecze synowie jego, lubo niepokojeni na razie w ojcowiznie swojej, utrzymawszy się na niej ostatecznie — Bolesław Pobożny wszedł w posiadanie ziemi kaliskiej, a Przemysław, zwany I, poznański — lubo różniący się charakterem, bał się razem, bądź kolejno ziemiami swemi rządzić, lub też dla utrzymania swych praw de jure, podpisawali się na dyplomach, wydawali je łącznie, monety bili z nazwiskiem swoim razem, a przy rozmaitych fundacjach w aktach erekcyjnych nazywano ich „księżętami wielkopolskimi.“ W spólicie tej Bolesław jaśnieje w dziejach naszych blaskiem wielkiego męża, znakomitego administratora, pana i człowieka pełnego ludzkości dla swoich, ciszą usposobienia przewyższał brata, jak ten przewyższał go darem politycznym i taktiką wojenną. Następstwa wypadków dziejowych wskazują nam, że oba te charaktery uzupełniały się wzajem, że je powołała Opatrzność dla ratowania skołatanego kraju, którego miłość i wyróżniający się nad wielu współczesnych rozum, powodowały ich do dzieł organizacyjnych. I kiedy Przemysław ugał się z mieczem na czele rycerstwa, Bolesław nad wrzawę wojenną przerosł huk młotów, łoskot toporów i gwar tysięcznych rzemieślników, wnoszących świątynię, klasztor, domy i domki.

Wiadomą jest historyczną rzeczą, że Przemysław był założycielem poznańskiej dzielnicy w r. 1240 a osadził ją dopiero 1253 r.

Tak samo było i z Kaliszem. Zaludnianie, czyli przenoszenie się ludności do Poznania i Kalisza mogło się rozpocząć w roku 1240, lecz przenoszenie to nazwać można raczej nawoływaniem, przygotowaniem i zwożeniem materiałów do oczyszczenia miejscowości z lasów i zarosli, porządkowania brzegów rzeki, urządzania cegielni, warsztatów, wzmocnianie bagnistego gruntu itp. przygotowawcze a znojne czynności na ziemi pustej a niemal dziewiczej, jaką była na owe wieki zwłaszcza nizina zapadła, na której stoi dzisiejszy Kalisz.

Fakta historyczne wykazują, że pomiędzy 1240 a 1253, to jest w ciągu lat 13, w epoce tej, kiedy bracia doznawali zewnętrznych niepokoi lub też Przemysław wymyślał wewnętrzne podziały, kiepy bój i rozterki nie mogły wpłynąć na wzrost i prace wymagające spokoju, dzieło przenosin Kalisza i Poznania było wstrzymanem, a nawet sami mieszkańcy przy niepewności steru i rządu nie chcieli także porzucić starych swoich siedzib.

Lecz skoro tylko w roku 1253 pomiędzy braćmi nastąpił ostateczny podział — zaraz Bolesław zasiadł w Kaliszu a Przemysław w Poznaniu, a na tedy chci-

*) Od tych błot czyli (kalu) kaluż, otrzymał Kalisz swą nazwę, a niemieccy jeografowie, a na nimi i Łukaszczyk nazywają Kalisz miastem Lugeów — usłowo miasto to do niemieckich zahyczyć kolebek. Szafarzyk miasto Kalisz zalicza do mian czysto słowiańskich a liczne dowody stwierdzają dziejową prawdziwość.

wość i zapalczywość ominięły Przemysława, który zrozumiałszy ile krzywd wyrządził bratu, powiódł ku niemu trwałą i szczerze braterską miłość. A wtedy, każdy z nich dobrze usadowiony i zaopatrzony w swęj dzielnicy, zaczęli się wspierać i pomagać nawzajem, pracując, a przywiązanie, jakie ich wiązało, choć każdy był już na dobre panem u siebie, jeden drugiemu przypominał to, co sam zrobił, — i dla tego to we wszystkich aktach figuruje, oraz w przywileju lokacyjnym figurować musi podpis, że „kościół św. Mikołaja w Kaliszu ufundowali książęta wielkopolscy,“ choć de facto stawianym był tylko przez Bolesława Pobożnego.

Do jakiego stopnia miłość i porozumienie zapanaowały pomiędzy panującymi braćmi, świadczy to, że Przemysław uczynił opiekunem nad synem swym Przemysławem II (Pogrobowcem) Bolesława Pobożnego, który zaś w braku potomstwa męskiego ze sw. Jolantą dzielnicę swą przełał na swego bratanka pupila.

Co do encyklopedycznych i rozmaitych historycznych twierdzeń*), jakoby kościół św. Mikołaja w Nowym Kaliszu był najpierwszym, i że go w roku 1220 ufundował Leszek Biały — p. Ad. Chod. zaprzecza temu. A to, że w roku 1220 nie istniał jeszcze Nowy Kalisz — a tem mniej na wertepach i przepaścistym terenie mógł być wzniesionym murowany i wspaniały naówczas kościół z klasztorom, jakim był w początkach założenia swego kościół św. Mikołaja.

„Cóżby to była za parafia bez parafian, co za proboszcz bez wyznawców religijnych? Jakżby był cel budowania w takiej puszczy kościoła? Gdyby to był erem, klasztor samotników, jak Kameduli itp. zakonnicy, rzecz dałaby się wytłumaczyć. Zatem data jest fikcyjną — również, że fundatorem jest Leszek Biały, twierdzenie mylnie.“

Ze zaś twierdzenie p. Ad. Chod. występuje przeciw wielu dowodom, jak np. i błędowi historycznemu, jaki się udzielił przy wizycie Gembarta w r. 1778, w której tenże duchowny zapisał mylny rok i mylnego fundatora, że jest oryginalne, samowiedne, a przytém, o ile się zdaje, gruntownie rzecz traktujące a fakta, lubo z błot i zamieszek, lecz na pewny grunt stawiające, wypisujemy je tak, jak do dowodów miejscowego badacza wyszły.

„Nie ma śladu, aby Leszek Biały był kiedy na Ziemi wielkopolskiej, lub miał z jej panami bliższe stosunki, a jeśli te istniały, to na innym gruncie. W dziecinństwie narzucał mu się na nieproszonego opiekuna Mieczysław Stary, a chcąc bronić Władysława Laskoniego przeciw Władysławowi Płwaczowi i Pomarzanom, przypłacił to życiem, ale także nie na Ziemi kaliskiej, lecz w Gąsawie 1227 r.“

Działalność Leszka rozciągała się w Sandomirskim, Krakowskim, na Rusi Czerwoną, lecz nie tu; zkadżby mu przysłała intencya stawiać kościół w dalekim Kaliszu, mając swą własną i tak rozległą dziedzinę? Zdać się, że kościół św. Mikołaja, zbudowany przez niego w Lublinie, pomieszano z później wzniesionym kościołem św. Mikołaja w Kaliszu.

Wreszcie ten błąd historyczny udzielił się także wizycie Gembarta.

Jest też więcej, niż prawdopodobnym, że być może, iż powzięli zamiar i przygotowali materiał do budowy najstarszytniejszej świątyni Kalisza Przemysław i Bolesław, ale jest niemal pewnym, że go wznosił i wykończył Bolesław Pobożny.

Z epoką zatem przeniesienia miasta można naznaczyć fundacyę, bo biorąc ze względu wielki pobożności owych czasów, książę nie przeniosłby licznych mieszkańców do grodu, w którymby zbywały na chwale Bożej i postudze religijnej. Może być, iż kilka lat przed osiedleniem się mieszkańców w nowem mieście pracowano już nad budową kościoła, bo kiedy synowie Władysława Płwacza otrzymali swą ojczyznę, to budowie kościoła nie przeszkadzały swary braterskie. Co innego było z mieszkańcami — ci na lat kilka przenieśli się na nową posiadłość.

Zresztą, kilka lat później w rzeczach tak ciekawych są kierunkiem, którego dziejopis w zawięzjach czasu, nie mając ściśle danych, daremnie poszukiwanym będzie.“

Niezmierna szkoda, że badacz niniejszych historyczno-bibliograficznych zapisków i wyciągów z kronik kaliskich, któremi i my w sprawozdaniach o kościołach kaliskich posługujemy się, mając takowe pod ręką, i uważając je za najlepiej wyczerpnęte — nie podał dotąd opisanego na ściśle chronologicznym i historycznym porządku — i miejscu? Rzeczy te na oderwanym, zakończonym nieładnie podawane do druku, tracą na powadze wyrazu i tej całości, jaką dzieło historyczne stanowi — a szkoda, bo autor mówi, że pisze „z wyjątków kronik miejsowych“ i „zebranych materiałów własnych“ — czemu daje nam do zrozumienia, że stojąc u samego historycznego źródła, zaczerpnął wiele z niego — i zamiast, co by nam mógł podać, wiele ciekawych, a mniej dokładnie znanych rzeczy — wyszczępną nagromadzone źródłowe okazy — i praca sama, przemianą usposobień — w zapomnienie pójdzie.

*) Sobieszczański: O sztuk. piękn. w Polsce I 74; C. Biernacki: Encyklop. Powsz. XIII 731; Sławski: Album kat. 17 itp.

KRONIKA miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, sobota dnia 1^o października.

* **Doniesienia urzędowe.** Król mianował asesorów sądowych Stephana w Grotkowie i Stenla w Łabiszynie sędziami okręgowymi.

* **Ponownie wzywamy** wyborców, aby się o ile możności osobiście przekonał, czy są w listach wyborczych zapisani. W listach jest tylko blisko 12,000 osób zapisanych, podczas gdy przed 3 lata było 13,122 osób, a od tego czasu wzrosła ludność o 3000 osób. Choćż może listy te dokładniej spisać, aniżeli w innych latach, — niezawodnie wykreślono wiele osób żyjących z jałmużny, po padłych w konkurs, ukaranych itd. — to jednakowoż być może, że wielu z uprawnionych do wyborów przez niedopatrzenie się zostało pominiętych. Niechże więc każdy się przekona, czy jest zapisany. — Listy tylko do wtorku wyłożone będą.

* **Posiedzenie** Wydziału historycznego Towarzystwa Przyjaciół Nauk odbędzie się w poniedziałek dnia 3 b. m. o godzinie 6 wieczorem w sali posiedzeń Towarzystwa przy ulicy Młyńskiej Nr. 35. — Na porządku dziennym odczyta-

W 6 wielkich salach I piętra naszego składu sprzedajemy aż do końca b. m. zakupione na aukcy w Glasgowie za 3 część wartości

5000 wielkich dywanów na pół darmo!

Wielkie parkietowe dywany przed sofy rozmiaru 2 x 3 łokcie po 1 tal. Eleganckie dywany w kwiaty i palmy przed sofy rozm. 2 x 3 łokcie po 1 1/2 tal. Eleganckie dywany pluszowe przed sofy rozm. 2 x 3 łokcie po 2 1/2 i 3 1/2 tal. Bardzo eleganckie dywany brukselskie i pluszowe przed sofy rozm. 2 x 3 łokcia po 4 1/2, 5 1/2 i 6 2/3 tal. 2500 szt. prawdziwych perskich, niemieckich, holenderskich, exminsterskich, wschodnich, smyrneńskich, brukselskich i indyjskich dywanów przed sofy i do salonów rozmiaru 2 x 3 łokcie do 6 x 8 łokci, rzeczywista wartość 8 1/2 tal. do 165 tal. U nas obecnie sztuka po 2 1/2 tal., 3 5/8 tal., 4 3/4 tal., 6 2/3 tal., 8 1/2 tal., 10 tal., 12 1/2 tal., 15 tal., 17 1/2 tal. i 25 tal. Ciężkie wełniane materye na posadzki do pokojów, sieni i schodów łokcie po 2 1/2 sbr., 3 1/2 sbr., 4 1/2 sbr. Wełniane najcieńsze holenderskie materye na posadzki z brzegami 60 do 100 cm. szerokie łokcie po 4 1/2 sbr., 5 1/2 sbr., 6 1/2 sbr., 7 1/2 sbr., 9 i 10 sbr. Najcieńsze materye na posadzki z żuty, manili i z złotych włókien kokosowych, gładkie i z bordiurami, nadzwyczaj trwałe, w każdej szerokości, łokcie po 6 1/2 sbr., 7 1/2 sbr., 8 1/2 sbr., 10 i 12 1/2 sbr. 2 łokcie szerokie materye dywanowe szkockie, holenderskie, brukselskie i pluszowe do pokrycia całych pokoi, łokcie 12 1/2 sbr., 17 1/2 sbr., 20 sbr., 25 sbr., 1 tal. i 1 1/2 tal. Wielkie parkietowe dywaniki przed łóżka po 10 sbr. i 15 sbr. Eleganckie brukselskie i pluszowe dywaniki po 2 mkr., 2 1/2 mkr., 3 i 4 mkr. Eleganckie brukselskie dywaniki przed biurka i fortepiany po 2 1/2 i 3 1/2 mkr. 2 łokcie szerokie rypse na meble, adamaszki, materye manilowe, gobeliny jedwabne, indyjskie i perskie materye na meble, plusze na meble, łokcie po 8 1/2 sbr., 12 1/2 sbr., 15, 20 i 25 sbr. El. materye manilowe z bordiurami i frędzlami na meble i portyery 6 1/2 sbr. Eleganckie manilowe i bogato haftowane sukienne serwety po 20 sbr., 25 sbr. i 1 tal. Bardzo eleganckie jedwabne, gobelinowe, i manilowe serwety, oraz ciężkie Serwety rypsove z jedwabnymi bordiurami gobelinowymi po 1 1/2 tal., 1 3/4 tal., 2 1/2 tal., 2 i 4 1/2 tal. Bardzo eleganckie tiulowe, włókniste i niciane franki sztuka po 33 łokcie berl. za 2 5/8 tal., 3 1/2 tal., 4 3/4 i 5 5/8 tal. Prawdziwe angielskie i szwajcarskie franki tiulowe łokcie po 5 6 1/2, 7 1/2 i 8 sbr. Zastosowane do okien eleganckie prawdziwe szwajcarskie franki tiulowe po 4 1/2, 5 1/2 i 6 1/2 tal. Bardzo wielkie prawdziwe jedwabnowłose futra angorowe sztuka po 1 1/2 tal., 1 3/4 tal. 2 i 2 1/2 tal. Ciężkie futra Sealskin angorowe sztuka 2 1/2 i 3 mkr. = Wielkie angielskie futrzane derki do podróży dla panów i pań sztuka po 3 1/2 i 4 1/4 tal. Bardzo eleganckie wielkie derki do spania wełniane i jedwabne po 2 tal 2 1/2, 3 1/4 i 4 1/2 tal. Dery na konie w każdej wielkości i w najcieńszej czysto-wełnianej dobroci, gładki barwy wątrobianej, z brzegiem i paskowane sztuka 1 1/2 tal. 1 3/4 tal. 2 tal. i 2 1/2 tal.

Partya bardzo wielkich dywanów brukselskich i pluszowych z małymi skazami zamiast 8 do 25 tal. obecnie 2 1/2 tal., 3 1/2 tal., 4 1/2 tal., 5 1/2 i 6 2/3 tal. (1822)
Fabian & Levy Berlin SW., Kommandantenstr. 71-72. Zamówienia zamiejscowe wykonuje się sumiennie za pobraniem zaliczki lub też za poprzednim nadesł. pieniędzy. Prób się nie wysyła.

GRAND HOTEL DE FRANCE

W POZNANIU

(1827)

poleca szanownej podróżującej Publiczności **elegancko i wygodnie urządzone pokoje po cenach tanich. Table d'hôte o godzinie 1 i pół. Znacznie powiększona restauracya** zaopatrzona codziennie w wielki wybór doborowych potraw à la carte. **Ekwipaż do każdego pociągu, Kąpiele w hotelu.** Na skora i uważną usługę baczny gospodarz.

T. Luziński.

Mój magazyn stroju i krawieczyzny przenoszę z dniem 1go Października na **Strzelecka ul. nr. 30** obok gimnazjum Fryderykowskiego i polecam w pięknym wyborze kapelusze, pióra, agrafy kwiaty i fasony. Przyjmuje uczennic (1825)
B. Dandelska.

WYROB OKŁADEK

do dzieł
A. Mickiewicza, J. Słowackiego, Zygmunta Krasińskiego, Lucyana Siemieńskiego i J. I. Kraszewskiego.

Odwieczając się na polecenie Szanownego Jubilatę **J. I. Kraszewskiego** w pismach publicznych przy powierzonym mi wyrobie oryginalnych okładek do 15 tomów jubileuszowego wydania ośmielam się Szanownej Publiczności przedłożyć wyrob 4 sory oryginalnych okładek ozdobionych portretami autorów.

- Nr. 1. Do nowego Paryskiego wydania A. Mickiewicza 6 tomowego z roku 1880 starannie dzieci wydanego.
- Nr. 2. Do dzieł Juliusza Słowackiego kompletnego, zawierającego też pośmiertne wydanie i korespondencje z matką autora.
- Nr. 3. Do dzieł Zygmunta Krasińskiego kompletnego 3 tom. Okładki powyższych 3 dzieł ozdobione portretami autorów w różnych kolorach z płótna angielskiego wraz z oprawą od tomu po 1,00 mkr.
- Nr. 4. Do dzieł Lucyana Siemieńskiego 10 tomów, które wychodzą w Warszawie ozdobione portretem autora z angielskiego płótna w różnych kolorach wraz z oprawą przez prenumeratę do 15 kwietnia 1881, 10,00 m. osobnymi tomami lub razem po prenumeracie od tomu z oprawą mkr. 1,50.
- Nr. 5. Reszta zapasu 2 wydania okładek do Jubil. 15 tom. dzieł J. I. Kraszewskiego jest jeszcze do nabycia póki zapas starczy.

Oparając się na 30letniej praktyce polecam zarazem Szan. Pabl. moje introligatornia, zaopatrzona w różne maszyny do wszelkich zamówień w mój fach wchodzących, które po cenach umiarkowanych wykonywam.

W. Januszyński, introligator, Wilhelmska ulica nr. 18.
Na żądanie rozsyłam próby kolorów płótna użytych do okładek franko.

Jedwabne francuskie, szwajcarskie i krefeldzkie czarne i kolorowe materye w jak najrozmaitszych gatunkach i cenach z gwarancją dobrego się noszenia.
Aksamity lądnijskie i krefeldzkie czyste i pół jedwabne.
Plusze jedwabne mory i atlasy wszelkich odcieni.
Wyroby wełniane, półwełniane, półjedwabne, i bawelniane na suknie, zastosowane do każdej pory roku i mody.
Stosowne do tychże garnitury, poleca w jak największym wyborze po nader tanich cenach. (1720)

Handel bławatów, płócien, stołowizny, i ubiorów damskich

W. Kukulińskiego i Sp.
Poznań, plac Wilhelmski nr. 6.

Na porę jesienną i zimową wszelkie nowości

krajowe i zagraniczne na ubiory i paletoty męskie odebrałem i takowe polecam. Zamówienia wszelkie wykonuję punktualnie i elegancko podług najnowszych żurnali po umiarkowanych cenach. Niemniej zwracam uwagę Szanownego Duchowieństwa, iż wykonuję odpowiedniego kroju (1821)

Rewerendy.

W. KOZLIICKI

Jezuicka ul. Nr. 4.

Fabryka kwiatów.
Szanownej Publiczności
Mam zaszczyt donieść niniejszem uprzejmie, iż z dniem 1 października otwieram pracownię **kwiatów paryskich.** Wszelkie zamówienia do ubierania sukien, jako też salonów, kościołów i t. p. wykonywam jaknajspieszniej po cenach umiarkowanych.
Z szacunkiem
S. Pawłowska
Wilhelmski plac Nr. 4.
Fabryka kwiatów.

Płótna
w sztukach 50-52 łokci berlińskich:

| | |
|---------------------------------|----------|
| Nr. 65, szlak. płótn. | 30.- M. |
| Nr. 27, 3/4 szer. szlak. płótn. | 26.- M. |
| Nr. 30, 3/4 " " " " " " | 30.- M. |
| Nr. 45, 6 1/2 " " " " " " | 26.- M. |
| Nr. 60, 6 1/2 " " " " " " | 30.- M. |
| Nr. 80, 6 1/2 " " " " " " | 40.- M. |
| Nr. 100, 6 1/2 " " " " " " | 55.- M. |
| Nr. 65, prima, ciężkie płótno | 30.- M. |
| Nr. 70, " " " " " " | 32,50 M. |
| Nr. 75, " " " " " " | 33,50 M. |
| Nr. 80, " " " " " " | 35.- M. |
| Nr. 85, " " " " " " | 36,50 M. |
| Nr. 90, " " " " " " | 38.- M. |
| Nr. 95, " " " " " " | 39,50 M. |
| Nr. 100, " " " " " " | 41.- M. |
| Nr. 120, " " " " " " | 48.- M. |

Bielefeldzkie płótna we wielkim wyborze.
Równocześnie polecam rozmaite **płótna belgijskie i iryjskie.** (1184)
Sz rtingi i sz fon w doborow ch jakościach, mtr. 50 fen.

BRYLANTYNY, pika satins, wallis i barchany w rozmaitych szerokościach i jakościach
MUŚLIN, BATYST I BATYST PRAWDZIWY.
Flanele i molitona białe, kolorowe, pasiste i w mieszanych kolorach w rozmaitych cenach.
Powleczenia na pościele w najnowszych deseniach.
Rozmaite obzwyki do wszelkiej bielizny i rzeczy negliżowych jako to: koronki, tryminki, hafty i t. d.
A. z Pawłowskich Kaufmann, fabryka bielizny, Poznań, Wilhelmski plac Nr. 3. Hôtel du Nord.

Przemysłowy zakład dla Polek.

Z dniem 1 października otwieram przemysłowy zakład dla Polek obejmujący podług najnowszych metod krajowych i zagranicznych, **naucze krawieczyzny, białej bielizny i znaczenie teje.**
Powierzone mi **uczennice** zamierzam tak w kroju jak i w wykonywaniu najtrudniejszych prac w zakres robót kobiecych wchodzących w jak najkrótszym stosunkowo wydoskonaleniu czasie. — Zamiejscowe uczennice przyjmuję na stancya, zapewniając im jak najsuniejniejszą opiekę. — W pracowni zaś mojej przyjmować będę wszelkie roboty w zakres mego zakładu wchodzące, zarezając za szybkie, piękne, tanie i podług najnowszych modeli zagranicznych wykonywanie tychże. Polecając zakład mój Szanownej Publiczności do łaskawego uwzględnienia pozostaje w tej nadziei, iż w krótkim czasie pozyskam zupełne Jej zaufanie. (1636)

W. Karłowska, Nowomiejski Rynek nr. 1
od października Piekary nr. 6.

6 koszul męskich z najlepszego materyalu z cienkimi gorsami za 7 talarów. 6 kołnierzyków cienkich płóciennych za 3 m. 6 par mankiet cienkich płóciennych za 4 1/2 m.
6 koszul męskich kolorowych z francuskiego kretonu z przyszytymi kołnierzykami i mankietami jako najwygodniejsze na porę latową tylko za 10 talarów.
Koszule męskie czyste płócienne z najlepszej fabryki bielefeldzkiej **pół tuzina za 10 tal.**
Koszule męskie pod gwarancją dobrego leżenia; przy obstalunku jest tylko dokładny obwód szyi koniecznym. (1002)
M. Miszewski, Poznań.
Fabryka bielizny i skład płótna. Wodna ulica nr. 2.

Meble Meble Meble
w obfitym wyborze własnego wyrobu, trwałe i elegancko wykonane po cenach uderzająco tanich, jako to: (1358)
biurka cylindrowe, meble i damskie, bufety, werdyka, łóżka z materacami, stoły patentowe, lustra różnych rozmiarów w bogatych ramach, garnitury z pokryciem pluszowym i rypsosem, gustownie aranżowane; kompletne wyprawy po wyjątkowych cenach.

Magazyn i fabryka mebli
W. Szkaradkiewicza
Wilhelmska ulica nr. 20 naprzeciw hotelu francuskiego i Podgórnjej ul.

Winiarnia i restauracya „zum Rheingau,” Kommandanten und Lindenstr.-Ecke poleca (1806)
wina w doskonałym doborze
reńskie (białe po 1 mkr. 1,25, 1,30; czerwone „ 1 „ 1,30, 1,80) butelka
węgierskie (Ruster po 2 mkr. (Szamordne 2 „
mussujące od 2,50 do 6 mkr.
Na żądanie wysyła w butelkach lub beczkach oraz swą kuchnią poleca
OTTO KINTZ.
Berlin, Lindenstr. 54.



Tegoroczna sprzedaż tryków z tutejszej owczarni zarodowej rozpocznie się **dnia 10 października.**
Sprzedawane będą:
1) Tryki ze znanej oryginalnej trzody Negretti.
2) Tryki trzody Rambouilletów, powstałej ze zakupna w Rambouillette i w Videville.
Dalej są również na sprzedaż: **Holenderskie stadniki zdadne do rozplodu, cielne krowy wielkiej rasy amsterdamskiej, zdadne do rozplodu stadniki i cielne jałowice czerwonej rasy.** (1775)
Dom. Hłowie, stacya kolei Czempin.

Dla rzetelnych zamiejscowych kupców z zaliczką 30000, 60000, 100000, 200000 do 3000000 Marek poszukuje natychmiast stosownych dóbr rycerskich i majątkow, proszę panów właścicieli mających choć sprzedazy aby się niezwłocznie do mnie zgłosili.
IZYDOR LICHT, agent dóbr w Poznaniu.

Tapety
począwszy od 15 fen. za rulon aż do najpiękniejszych, z francuzkich, angielskich i niemieckich fabryk polecam po najniższych cenach w największym wyborze. Próby tapet franko.
Antoni Rose (1671)
Poznań w Bazarze.

3 pokoje
w całości lub pojedynczo z meblam lub bez nich są do wynajęcia Wilhelmska ul. nr. 21 I p. na lewo. (1711)

4000 talarów
razem lub w częściach po 1000 talarów ma do wypożyczenia na pierwszą hipotekę (1795)
Dozór katol. kościoła w Szubinie.

Nauczycielka
egzaminowana i muzykalna poszukuje miejsca. Zgłoszenia **post rest. W. N. Poznań.**

Przy Małych Garbarach nr. 9. na pierwszym piętrze są do wynajęcia. 4 pokoje, kuchnia i t. d.
A. Krzyżanowski.

Stowarzysz. Czeladzi Katolickiej w Poznaniu urzędzą w niedziele d. 2 Paźd. 1881. jako w dwudziestoletnia rocznicę swego istnienia **Przedstawienie amatorskie** w teatrze letnim Hildebrandta przy krolewskiej ul. (Victoria Theater).

Teatr amatorski.
Fraszka sceniczna w jednym akcie ze śpiewami oryg. napisana przez F. Schobera. Muzyka Stefana Suzyńskiego.

Tajemnica starego maistra. Krotko-fila ze śpiewami w jednym akcie przez Karola Kuoza. Muzyka Dobrowioza.

Łobzowanie.
Obrazek dramatyczny w jednym akcie ze śpiewami Wł. L. Ancozyca. Muzyka Piotra Studzińskiego.
Ceny miejsc.
Łoża zamknięta 2 mkr. Łoża proscenowa 1,50. Miejsce w loży Igo piętra 1 mkr. Krzesło 1 mkr. Parter 50 fen. Balkon 50 fen. Galeryja 25 fen.
Biletów nabyć można u p. J. Affeltowicza i Smolisskiego na Chwałiszewie, cukiernia Adamskiego przy Wrocławskiej ulicy, J. K. Nowakowski Plac Wiedeński, w cukierni T. Weżyka św. Marcina 59, u fryzjera St. Wojańskiego św. Marcina 66 i w składzie rękawiczek T. W. Lisieckiego Szeroka ulica 27.
Otwarcie Kasy o godz. 6
Początek przedstawienia o 7.
Po przedstawieniu na zakończenie: **Wieczorek z tańcami.**